

Strategie kobiecości w literaturze

Mówi się, że kobiety są traktowane w literaturze drugorzędnie, że stanowią tło dla bohaterów męskich. Jest w tym na pewno dużo prawdy i może tym bardziej warto się bliżej przyjrzeć się kobietom, aby zweryfikować ten pogląd i aby dookreślić, jaką naprawdę rolę zaplanowali dla kobiecych bohaterek pisarze – i pisarki.

W moim wystąpieniu zajmę się bohaterkami szkolnych lektur, więc trudno się spodziewać, żebym powiedział coś nowego, ale skoro nauczyciele o nich rozmawiają z uczniami na lekcjach, to uważam, że warto to spojrzenie odświeżyć. A na pewno warto poświęcić im trochę więcej miejsca na lekcjach, niż dotychczas. Albo zrobić powtórkę i pokazać je razem; wtedy, przez porównanie, łatwo będzie wykazać ich cechy indywidualne.

Wzorce kobiecości czy strategie kobiecości? Wzorzec to model statyczny, a strategia zawiera element dynamiczny, a właściwie sprawczy – i on będzie mnie interesował.

Strategia pierwsza - jestem kobietą: Zosia i Telimena, czyli między podrzędnością i dominacją

Pod koniec akcji *Pana Tadeusza*, w dniu ślubu Tadeusz odsłania swój stosunek do Zosi i swoje rozumienie miłości: pyta przyszlą małżonkę, czy nie będzie miała nic przeciwko uwolnieniu włościan z pańszczyzny w ich majątku. Świadczy to o jego szacunku dla Zosi i o gotowości liczenia się z jej zdaniem w sprawach istotnych dla ich małżeństwa. Zosia zgadza się; co więcej – twierdzi, że

*Jeśli włość uwalniając zostaniesz uboższy,
To, Tadeuszu, będziesz sercu memu droższy.*

Zosia jest skromna i cieszy się, że będzie mogła wspomóc ubogich, nawet za cenę rezygnacji z części swojej zamożności.

Jej odpowiedź zawiera jeszcze jedno interesujące z punktu widzenia niniejszego wykładu sformułowanie. Na pytanie Tadeusza odpowiada:

*Jestem kobietą, rządy nie należą do mnie,
Wszakże pan będziesz mężem; ja do rady młoda,
Co pan urządzisz, na to całym sercem zgoda!*

Mogłoby się na pozór wydawać, że Mickiewicz pokazuje dziewczynę jako tę, która z góry rezerwuje sobie w związku pozycję podrzędną względem mężczyzny. Tak jednak nie jest: Zosi pochlebia, że Tadeusz konsultuje z nią ważną decyzję majątkową, jednak mówi narzeczonemu, że ona się na tych sprawach nie zna i to on jest mężczyzną, więc raczej to jego w tym głowa.

W ten sposób Tadeusz dowiaduje się o kilku sprawach; po pierwsze – Zosia go kocha i mu ufa; po drugie – co wynika z pierwszego, on musi tak zarządzać gospodarstwem, żeby nie zawieść jej zaufania; po trzecie - musi stać się odpowiedzialny i starać się dbać o jej dobro.

W ten sposób młoda kobieta, jednym krótkim stwierdzeniem „jestem kobietą” sprawiła, że ma w Tadeuszu męża, który będzie chciał stać się mężczyzną.

Jakże kontrastowo brzmią te same słowa wypowiedziane dosłownie kilkadziesiąt wersów wcześniej przez Telimenę do Hrabiego. W jej ustach słowa „jestem kobietą” zabrzmiały jak

groźba w stosunku do Hrabiego i wszystkich mężczyzn, i też jak deklaracja kobiecej niezależności. Tylko - co Telimena z tej niezależności?

Wychodzi za mąż za Rejenta nie z miłości i nawet nie tyle z rozsądku, ile z wyrachowania. Zresztą jej stosunek do przysłego męża wyraża się choćby w gotowości porzucenia go w dniu ślubu celem poślubienia Hrabiego, a potem w przymuszeniu Rejenta do założenia znieawidzonego fraka zamiast ulubionego kontusza. Telimena, która bierze na siebie wszystkie kluczowe role w tym związku, równocześnie pozbawia swego męża możliwości stania się prawdziwym mężczyzną: odpowiedzialnym, kochającym, takim, któremu można zaufać, i takim, który daje poczucie bezpieczeństwa.

Doskonale rozumieją to uczniowie, którzy, spytani o znaczenie owego „jestem kobietą” u jednej i drugiej damy, opiszą je mniej więcej tak, jak to przypomniałem; ale jeżeli zadać potem pytanie o to, która z nich będzie szczęśliwsza, to też nie mają wątpliwości, wskazując na Zosię.

Dwie kobiety, dwa modele, czy też raczej dwie strategie kobiecości i wynikające z nich dwa modele męskości: Tadeusz po tej rozmowie z Zosią wie, że małżeństwo będzie dla niego zadaniem; będzie przestrzenią, w której napotka on powinność realizowania swojego najważniejszego powołania - męża i ojca.

Dla Rejenta małżeństwo z Telimeną przekształci się w poszukiwanie azylu przed zadaniami wymyślanymi mu doraźnie przez żonę. I, oczywiście, znajdzie ten azyl – w polowaniach i innych zajęciach w męskiej kompanii – byle daleko od żony.

Strategia druga – jestem patriotką: Oleńka Billewiczówna, czyli między rozumem i sercem.

Wiele może być powodów, dla których stary Herakliusz Billewicz postanowił przeznaczyć swą wnuczkę Kmicicowi, a gdyby z jakiegoś względu było to niemożliwe, mogła iść tylko do klasztoru. Może nas to dziwić, że pragnąc szczęścia dla swej wnuczki, tak ogranicza jej możliwość wyboru tego, z kim może spędzić życie. Oczywiście wchodziły w grę sprawy majątkowe, ale możemy się domyślać jeszcze jednej przyczyny.

Moim zdaniem stary Billewicz był człowiekiem roztropnym i doświadczonego, co oznaczało, że znał się na ludziach. A znając rodziny zamieszkujące okoliczne zaścianki oraz ich synów, prawdopodobnie nie widział wśród nich żadnego, który gwarantowałby szczęśliwe życie i szacunek dla jego wnuczki - z wyjątkiem Kmicica właśnie. A czytelnik, znając tych potencjalnych innych kandydatów jako kompanionów Kmicica, czyli warcholów i zabijaków, przestaje się dziwić, że dziadek Oleńki, pragnąc jej szczęścia, musiał jednocześnie wykluczyć możliwość, że zostanie ona żoną kogoś z nich.

Oleńka jak szybko pokochała przeznaczonego jej Andrzeja, tak szybko przekonała się, że jej miłość wystawiona jest na ciężką próbę. Kawalerskie wyczyny krewkiego junaka, wśród których strzelanie do portretów przodków było występkiem stosunkowo nieszkodliwym, utwierdziły ją w przekonaniu, że co prawda kocha Kmicica, ale chyba go jednak nie chce jako męża. Po prostu - nie mogła pogodzić się z tym, że będzie żoną człowieka, na którego inni płaczą i mu złorzeczą; co więcej; tymi pokrzywdzonymi byli jej dotychczasowi dobrodzieje. Jako panna szlachetna i mądra wiedziała, że w tym wypadku musi iść za głosem rozumu, a nie serca.

Dlatego potraktowała całą sytuację jako zadanie dla Kmicica. W odpowiedzi na list, który przysłał po spaleniu Wołmontowicz, deklarując wypłatę odszkodowań i osobistą poprawę, ale też prosząc o przebaczenie i przyrzeczenie ręki, odpisała tak:

Nie majątność waćpan utraciłeś, ale sławę. Niechże ci ta szlachta, którąś popalił i pomordował, przebaczy, to ci i ja przebaczę; niech ona cię przyjmie, to i ja przyjmę; niech ona pierwsza za tobą się wstawi, tedy jej orędownictwa wysłucham. A jako się to nigdy stać nie może, tak i waćpan szukaj gdzie indziej szczęścia, najpierwej zaś boskiego, nie ludzkiego, przebaczenia, bo ci boskie potrzebniejsze...” (t. 1, s. 75).

Z listu wynika, że Oleńka nie wierzyła, że Kmicic może te warunki spełnić, dlatego z radością ujrzała swego ukochanego na uczcie w Kiejdanach, u boku samego księcia Janusza, i przez niego jej rekomendowanego „do spowiedzi” i pokuty, ale też przebaczenia. Oleńka nie była jednak skora do puszczenia wszystkiego w niepamięć i, wierna własnym słowom z listu, obiecała tylko Kmicicowi, że może mieć nadzieję, jednak najpierw musi uzyskać on przebaczenie pokrzywdzonych. Dziewczyna jest wymagająca i stanowcza; woli poczekać, a nie rzuca się w objęcia ukochanego nawet wtedy, gdy ręczy za niego osoba uznawana za najwyższy autorytet.

Uczta przybrała jednak fatalny obrót i Oleńka doznała kolejnego zawodu; wydawało się, że już ostatecznego: w obliczu zdrady Radziwiłła z przerażeniem obserwowała Kmicica, każąc mu wybierać, a kiedy młody rycerz, związany przysięgą, musiał stanąć przy Radziwille, nazwała go ze wstrętem zdrajcą.

Podczas drugiego pobytu w Kiejdanach ma miejsce uczta, w czasie której Sienkiewicz znakomicie opisuje pewną rozgrywkę psychologiczną między Oleńką i Kmicicem. Młodzi z woli hetmana siedzą koło siebie i każde z nich toczy wewnętrzną walkę. Oleńka wiedziała, że Kmicic błędził, ale wyrzucała sobie, że jednak nie zasługiwał na takie bezwzględne potępienie i brak przebaczenia. W jej duszy konfrontował się z jednej strony podziw dla jego męstwa, który powodował, że miała ochotę przyznać się do niesprawiedliwego osądu (serce), ale z drugiej strony rozum jej podpowiadał, że najpierw Kmicic powinien o to poprosić, a on nie przejawia w tym kierunku żadnej chęci. Duma nie pozwalała jej odezwać się pierwszej; była pewna, że to ona stoi po właściwej stronie, a Kmicic, nawet służąc z przekonania i bez chęci zysku Radziwiłłowi, przecież obiektywnie zdradza ojczyznę. Tego zaś ludzie nie mogą wybaczyć i dlatego ona nie będzie żoną zdrajcy: czyli rozum zwycięża.

Oczekiwała jednak oznak skruchy u ukochanego i w tym celu lekko zerknęła w jego stronę. W tym momencie ich spojrzenia się spotkały, bo Kmicic akurat uczynił to samo. Oleńka jednak nie dostrzegła u Kmicica skruchy, ale ból, dlatego wzięła ją litość. Z ulgą również przyjęła szczere wyznanie żołnierza w rozmowie pożegnalnej, przebaczyła mu i zapewniła, że już nie uważa go za zdrajcę. Jednak zdecydowanie obstawała przy swojej wersji, że Kmicic źle służy ojczyźnie. Rozstała się z ukochanym, życząc mu szczęścia, ale też licząc na pomyślny rozwój wypadków. Sercem go kochała, ale rozum nie pozwalał jej składać mu żadnych deklaracji. Który, jak wiemy, nastąpił, ale w późniejszych losach Kmicica, w jego przemianie i ekspiacji widzimy wpływ dziewczyny, której zasady są twarde jak skała. Kmicic wiedział, że Oleńki nic nie złamie, i że jeżeli chce liczyć na jej wzajemność, to musi się do niej dostosować, bo ona nie dostosuje się do niego nigdy.

Oleńka przeżywa zatem klasyczny konflikt serca i rozumu, jeszcze wzmocniony po oszczerstwie Bogusława, że Kmicic zadeklarował porwanie króla za nagrodę pieniężną. Rozsądek, któremu podporządkowuje siłę woli, każe jej Kmicicem gardzić i go nienawidzić, natomiast czuje, że z serca go wyrzucić nie potrafi.

Oleńka znała możliwości Kmicica, jego mściwość i skłonność do okrucieństwa. Zwyczajnie - po prostu bała się żyć z Kmicicem; znając go, wątpiła w możliwość szczęśliwego życia u jego boku. Uznała, że nie mogłaby sobie darować, gdyby znowu zaczął ją traktować przedmiotowo, żyłby w warcholskim skłóceniu z sąsiadami albo zwąchał się z wrogami ojczyzny.

Kochając Kmicica sercem, trwała w swym uporze i rozumnej wierności dawnym postanowieniom do momentu, aż w kościółku w Upicie usłyszała list królewski, rehabilitujący Kmicica.

Strategia trzecia - jestem arystokratką: Izabela Łęcka, czyli między lekceważeniem i pogardą

Panna Izabela nie lubi mężczyzn; w swej próżności bawi się przejawami ich cierpienia i sympatii do siebie; mówi nawet, że jeżeli tego nie dostrzega, to czegoś jej brakuje. Na początku wręcz gardzi Wokulskim, traktuje go niczym tygrysa, którego wystające poza klatkę ucho zapragnęła kiedyś dotknąć. Po pierwszej wizycie kupca w towarzystwie arystokratycznym jest wręcz oburzona. Megalomania Izabeli znajduje swą kulminację w marzeniu, że Wokulski pokocha ją miłością idealną, to znaczy poczyta sobie za wystarczające szczęście każdy jej uśmiech, wyszuka jej męża i będzie powiększał ich majątek, a po jej śmierci zastrzeli się nad jej grobem.

Kierowanie się własnym dobrem, wręcz egocentryzm jest widoczny w scenie, kiedy panna Łęcka ostentacyjnie lekceważy Wokulskiego, rozmawiając ze Starskim po angielsku. Parafrazując jej przytoczoną wyżej opinię na temat stosunków z kupcem, jej zachowanie „to już nawet nie lekceważenie, to pogarda”.

Warto się zastanowić, na ile to niekulturalne, wręcz impertynenckie zachowanie Izabeli wynika z jej arystokratycznego poczucia wyższości, a na ile z braku dobrych manier, w powszechnej opinii właściwego ludziom niskiego stanu. Gdyby Izabeli zrobić zarzut z tego ostatniego, szczerze by się zdumiała, będąc przekonaną, że na wytwornych manierach jej nie zbywa. Być może, ale zważywszy na arystokratyczne pochodzenie, na pewno brakuje jej elementarnego wyczucia towarzyskiego i po prostu kultury osobistej.

Wyższe sfery zawsze miały tendencję, by mierzyć siebie i innych różnymi miarami; Prus wielokrotnie daje czytelnikowi do zrozumienia, że idealizowani baronowie i książęta są często w większym stopniu małostkowi i wręcz głupi niż pogardzani przez nich ludzie prości. Przykładem prawdziwej arystokratki w sposobie traktowania ludzi jest w powieści jedynie prezesowa Zasławska; to kobieta mądra i szlachetna.

W drugiej fazie powieści, na początku pobytu w Zasławku, kiedy Wokulskiego kokietuje pani Wąsowska, Izabela odczuwa w stosunku do niego mieszaninę uczuć, na którą składają się pogarda, ale też duma, gniew, obawa i lekki niepokój. Zaczynało to powoli wyglądać tak, jak można się było spodziewać: brak uniżonych gestów i pokornych umizgów Wokulskiego spowodowały, że u Izabeli zaczęła się rodzić zazdrość, dodatkowo potęgowana zachowaniem

innych kobiet, dla których Wokulski był absolutną sensacją. Jednak na drugi dzień po rozmowie, w której Wokulski powiedział jej o swej miłości, wyjechała, zostawiając swego adoratora z niejasnym podejrzeniem, że w trakcie powrotu powozem, w ciemności pozwałała na nieprzystojne zaloty Starskiego.

W czasie karnawałowych bali Izabela wielokrotnie dostrzegała intelektualną i moralną wyższość Wokulskiego nad umizgującymi się do niej żalonymi przedstawicielami jej sfery, ale ponieważ potrafili oni sprytnie przedstawiać go w rozmowach z nią w niekorzystnym świetle, miała w tej sytuacji gotowy tylko jeden frazes: *Tyran... despota!...* – myślała wiele razy z uczuciem, w którym wymieszana była odraza, ale też duma, uznanie i podziw. Dostyc na tym, że właśnie wtedy, kiedy na pozór Wokulski najmniej się starał, zdecydowała się wyjść za niego.

Jednak wkrótce panna Izabela odsłania przed panią Wąsowską i Ochockim swoje prawdziwe zamiary wobec Wokulskiego, mianowicie postawiła mu warunki, które musiałyby zostać spełnione, aby zdecydowała się wyjść za niego. Perfidny egoizm hrabianki wydaje się zyskiwać w tej scenie swoją kulminację: Wokulski jest brany pod uwagę wyłącznie ze względu na swój majątek oraz pewność, że nie będzie robił scen zazdrości wskutek flirtów ukochanej. Reakcja Wokulskiego na impertynencje Molinariego utrwaliły ją tylko w przekonaniu, że Wokulski idealnie nadaje się na męża, ponieważ jako człowiek zakochany „ma związane oczy”.

Izabela nie kocha nikogo poza samą sobą. Tak została wychowana jako córka arystokratycznego domu, jednak trudno za ten defekt winić wyłącznie wychowanie. Można by oczekiwać od dorosłej kobiety dojrzałości; można by się spodziewać, że potrafi popatrzeć na sprawy z innego niż subiektywny punkt widzenia. Niezdolność do wzniesienia się poza egoistycznie rozumiane dobro własne przesądza o jedynym możliwym określeniu jej jako osoby niedojrzałej pod względem emocjonalnym, intelektualnym i społecznym. Można się jeszcze zastanowić, o czym świadczą spacerunki Izabeli do kamienia w Zasławku, w towarzystwie jednego z kuzynów, już po definitywnym zerwaniu z nią Wokulskiego. Izabela marzyła – być może również o Wokulskim. A może rozpamiętywała chwile, w których doświadczała miłości od człowieka, który kochał ją na sposób dotychczas jej nieznaną. Tego się jednak nie dowiemy.

Przyjęta przez Izabelę strategia skutecznie zniechęciła do niej Wokulskiego, który przejrzał na oczy może trochę za późno, ale inaczej nie byłoby przecież powieści. Ale, paradoksalnie, Izabela była w stosunku do niego nieświadomie wyjątkowo sprawcza: w ogóle się nie starając, sprawiła, że Wokulski ze sklepikarza stał się kapitalistą, który doskonale się poruszał po arystokratycznych salonach. Dzięki Izabeli tracił złudzenia, ale też kompleksy.

Strategia czwarta - jestem żoną: Elżbieta Biecka, czyli między wybaczeniem i samotnością

Elżbieta miała złe zdanie na temat mężczyzn, co wynikało z jej doświadczeń i z doświadczeń kobiet, które znała. Jej matka miała kochanków, jej aktualny mąż, Niewieski, związał się z nią po dwóch rozwodach; ciotkę Kolichowską zdradzał mąż; sama Elżbieta jako podłotek kochała

się w przystojnym Awaczewiczu, jednak przyłapała go w niedwuznacznej sytuacji z jej korepetytką.

W związku z tym do spraw damsko – męskich żywiła właściwie odrazę i nie zamierzała wychodzić za mąż. Uznała, że *cały świat jest* taki, a doświadczenia innych kobiet tylko utwierdzały ją w tym przekonaniu. Jednak związała się z Zenonem, bo wydawało się jej, że jest on inny niż wszyscy, że jest wyjątkowy.

Idealizacja ukochanego okazała się mieć swoją cenę. Dlatego znamieną była jej reakcja na informację narzeczonego, że z *Justyną jeszcze nie skończone*. Autorka opisuje to następująco: *Ogłuszyło ją, oślepiło jej oczy, zalało ogniem męki całe ciało. „Widocznie byłam winna, widocznie coś takiego jest we mnie, jeżeli to mogło się stać” – myślała* (s. 137). Oto zakochana kobieta, wierna swemu narzeczonemu, przypisuje sobie samej winę za jego zdradę. W tej sytuacji trudno się dziwić, że Ziembiewicz dosyć łatwo wymusił u niej przebaczenie, podobnie, jak wymuszał to przebaczenie u matki jego ojciec.

Ta kluczowa rozmowa, w której Zenon przyznaje się Elżbiecie do podwójnego życia, zamieszczona w rozdziale 14 *Granicy*, stanowi majstersztyk głębokiego, psychologicznego opisu reakcji kobiety, która dowiaduje się, że przyszły mąż ją zdradza. Nałkowska opisuje uczucia Elżbiety, ale też sposób, w jaki reaguje jej ciało, które niemal fizjologicznie sygnalizuje dramat rozgrywający się w sercu kobiety.

Przed wyznaniem swej zdrady Zenon mocno obejmuje i przytula Elżbietę, która czuje się *szczęśliwa i bezpieczna*. Po jego wyznaniu, że *to z Justyną nie jest jeszcze skończone*, Elżbieta *skuliła się, jakby jej było zimno. Chciała wyjąć rękę z jego dłoni, ale nie dał jej tego zrobić*. W serii krótkich pytań Elżbieta ustala sekwencję wydarzeń: Zenon w dniu powrotu do kraju po rocznej rozłące zatelefonował z hotelu i usłyszał od niej, że *nic się nie zmieniło*. Następnie wyszedł na miasto, spotkał Justynę, wrócił z nią do hotelu i zmusił do zbliżenia.

Udało jej się cofnąć rękę dopiero po chwili, kiedy Zenon zapalił papierosa. *Było ulgą, że mogła teraz ręce w ciemności mocno spleść palcami, cicho zalamywać*. Potem Zenon z wyrzutem oskarża Elżbietę o nieczułość i wrogość; o to, że taki „drobiazg” sprawia, że staje się obca, a on jest sam. Elżbieta zapewnia go, że nie jest sam, po czym *Dotknęła dłonią jego włosów, na które padało światło z okna. Ale ręka jej była sztywna i zsunęła się w dół po jego ramieniu*. Kiedy słyszy od Zenona, że to się wtedy stało, bo *byłem taki stęskniony za tobą*, rozprostowuje nogi i usiłuje wstać, ale Zenon nie pozwala, przytrzymuje ją i przyznaje się, że to nie był jedyny raz, że to się powtarzało w *poniedziałki i czwartki*. Potem *ogrzewał w dłoniach ręce Elżbiety, bo były zimne*.

Kiedy Zenon powiedział, że Justyna jest w ciąży, *Elżbiecie udało się wyrwać z jego powstrzymujących rąk*. Zenon jednak nie daje za wygraną, unieruchamia ją w mocnym uścisku, w którym *z trudem łapała oddech, aż przestała się szamotać i stała cicho. „Nie można krzyczeć, nie można nic zrobić” – pomyślała*. Wtedy właśnie przyszło jej do głowy, że to ona sama musi być temu winna. I po chwili: *Jeszcze raz pogłaskała ręką jego włosy (...). Ale była zgroza w tym dotknięciu i przeszywające wzruszenie. (...) Jej ręce wciąż były sztywne*.

Zenon zaczyna ją całować, ale Elżbieta *zwinęła się jakby z fizycznego bólu i znów chciała się wyrwać. Znów ją przytrzymał*. Wtedy Zenon proponuje, że może odejść, żeby tylko powiedziała, jednak Elżbieta zaprzecza: *Nie, nie – mówiła cicho, żeby nie zadrasnąć głosem hamowanego szlochania, od którego cała dygotała*.

Na koniec tej dramatycznej sceny Zenon przełamuje fizyczny opór Elżbiety i wymusza na niej zbliżenie.

Perfidna, przemyślana taktyka mężczyzny powoduje, że zdradzana przez niego kobieta znajduje się w psychicznym i fizycznym potrzasku, oskarżana o nieczułość i wrogość szuka winy w sobie, wreszcie duchowo zmaltretowana przebacza, prosi, żeby nie odchodził, po czym właściwie zostaje zgwałcona.

Elżbieta wyjeżdża do Warszawy. Czyni to po rozmowie z Justyną, którą zapewnia, że Zenon jest wolny, bo ona za niego nie wyjdzie. Stara się być delikatna, pragnie dobra ukochanego – niekoniecznie przy swoim boku. Nade wszystko chce, aby dziecko Justyny żyło. Wtedy też wydaje jej się, że odnosi chwilowy, psychiczny triumf nad Zenonem. Widząc w Justynie, bądź co bądź swojej rywalce, zwykłą, emocjonalną prostaczkę, dochodzi do wniosku, że Zenon był w stanie jakiegoś zaślepienia, jeżeli kontynuował z nią romans, mając przecież ją, Elżbietę.

Po kilku tygodniach uświadamia sobie jednak, że bez Zenona jest samotna, i że bardzo go kocha. Niepokoi ją, że Zenon nie pisze, nie prosi o przebaczenie, nie tłumaczy się. Znowu oskarża samą siebie i zastanawia się, czy teraz ruch nie należy do niej. Kiedy Zenon przyjeżdża, jest *przerażona ze szczęścia* i z radością przyjmuje pierścionek zaręczynowy.

Miłość ci wszystko wybaczy – chciałoby się powiedzieć. Tak, zakochana kobieta jest zdolna wybaczyć wielokrotnie, bo ciągle wierzy w swego mężczyznę. Ta dziecięca ufność, niemal naiwność świadczy o szlachetności Elżbiety. Choć zraniona do żywego i sponiewierana, chce dać swemu ukochanemu jeszcze jedną szansę. Można się dziwić, że niczego nie nauczyło jej doświadczenie innych kobiet, także doświadczenie jej samej. Ale też trzeba zadać pytanie: a co miała zrobić? Przecież w żadnym momencie nie można wykluczyć, że błędzący człowiek nawróci się na właściwą drogę, tylko ktoś mu musi w tym pomóc. I ona postanowiła tę rolę spełnić wobec Zenona. Sądziła zresztą, że w ten sposób pomaga również samej sobie.

Reasumując, można stwierdzić, że Elżbieta posiadała prawie wszystkie cechy, którymi kobieta powinna się „zasłużyć” w oczach mężczyzny, aby zdobyć jego miłość: była wierna, cierpliwa, skłonna do wybaczenia. Była też, w pozytywnym znaczeniu tego słowa, nieco łatwowierna, tzn. mierzyła kochanego przez siebie mężczyznę miarą swojej szlachetności, a nie taką miarą, na jaką faktycznie zasługiwał. Wynikało to z naturalnej skłonności do idealizacji ukochanego. Była również gotowa poświęcić własne szczęście, kierując się dobrem Zenona: zadeklarowała, że „odstąpi” go Justynie, jeżeli ona go kocha i pragnie urodzić jego dziecko.

Po tym, jak Justyna usunęła ciążę, Elżbieta poczuwała się do obowiązku pomagania jej, niejako za Zenona. Elżbieta czuje się ostatecznie dobita oskarżeniem Zenona, że fakt przedłużających się problemów z Justyną to jej wina, bo niepotrzebnie wzywała ją do siebie na rozmowę, kiedy się wszystko wydało. Zdumienie Elżbiety nie ma granic, tłumaczy, że

przecież nie mogła przypuszczać, że to się tak dalej potoczy, a chciała to zrobić, bo uznała, że należy robić to, co się robić powinno, nawet jeżeli to jest najtrudniejsze. Wtedy dopiero pojęła, jak myliła się w ocenie Zenona; jak „przeszacowała” jego zdolność do samokrytycyzmu, jaką krzywdę uczyniła samej sobie, bezwarunkowo mu wybacząc.

Wszystko okazało się na nic, bo Zenon był mężczyzną, który na taką kobietę nie zasługiwał. Elżbieta zaś, podobnie jak wielu innych szlachetnych bohaterów, stała się ofiarą swego sposobu rozumienia miłości. Elżbieta nie jest sprawcza; jej strategia zmiernająca do zatrzymania przy sobie ukochanego mężczyzny okazuje się nieskuteczna. Nie ma w tym jednak jej winy. Zenon, którego początkowo oceniała jako człowiek inny niż wszyscy, wyjątkowy, czarujący kochanek i dżentelmen w każdym calu okazał się najpierw niewiernym oszustem, następnie stuprocentowym egoistą, a potem zręcznym manipulatorem. Takim pozostanie Zenon w pamięci swej oszukiwanej i zdradzanej kobiety. Trudno sobie wyobrazić, aby po śmierci Zenona Elżbieta mogła jeszcze uwierzyć, że są na świecie mężczyźni, którym można zaufać.

Strategia piąta - jestem damą: Madame, czyli między obojętnością i fascynacją

Tytułową Madame przedstawia Libera jako ponadczasowe ucieleśnienie kobiecej klasy i elegancji. Wszystko jest u niej doskonałe: figura, garderoba, fryzura, perfumy. Wiadomo, romanistka ubiera się według najlepszych, francuskich wzorów, jakże odmiennych od znanej z codziennego doświadczenia peerelowskiej bylejakości i szarzyzny. Ale nie jest ona próżną, żadną komplementów lalką z żurnala, jak Izabela Łęcka. O jej atrakcyjności w oczach głównego bohatera stanowi również otaczająca ją aura tajemniczości i niedostępności, jej powściągliwy temperament i bijący od niej chłód, a przede wszystkim znakomite rozeznanie w kulturze francuskiej – zarówno tej klasycznej, jak i współczesnej. (Często można się spotkać z zarzutem, że w naszej literaturze kobiety są niedocenione i słabo reprezentowane. Powieść Libery pokazująca kobietę współczesną jako pierwszoplanową bohaterkę, do tego piękną i inteligentną, w dużej mierze rekompensuje ten brak, o ile faktycznie ma on miejsce).

Madame jest bowiem warta swego, nadanego przez uczniów pseudonimu: okazuje się oschłą, uderzająco zimną (z tego powodu funkcjonuje również jako „Królowa Śniegu”), nie wdaje się z wielbicielem w żadne dwuznaczne dialogi, natychmiast ucina wszelkie przejawy naturalnego zainteresowania jej osobą, zarówno swego inteligentnego adoratora, jak i innych uczniów. Można się domyślić, że chłopak jej imponuje, ale ciągle trzyma go na dystans, co jeszcze bardziej potęguje jego zainteresowanie.

Madame najpierw demonstracyjnie lekceważy wielbiciela mimo wysyłanych przez niego umiejętnie sygnałów (autor opisuje tę fazę terminologią szachową, tytułując rozdział „Gambit hetmański”). Drugą fazę jej stosunku do ucznia znamionuje pewna poufałość przejawiająca się wyraźnym faworyzowaniem go; chłopak nie musi wykonywać wszystkich ćwiczeń, nie jest wrywany do odpowiedzi, nauczycielka wykorzystuje go niemal jak asystenta, który podaje poprawne odpowiedzi, kiedy inni zawiodą. Faza trzecia, rozpoczęta pamiętną sceną opatrywania zranionego palca, kiedy to pada z ust maturzysty zawołane wyznanie podczas niby-próby czytania *Fedry*, nie znalazła swojej kontynuacji w postaci jakże upragnionych przez ucznia kolejnych spotkań i wyrafinowanych, dwuznacznych rozmów,

lecz płynnie przeszła w jawnie okazywaną chłopakowi obojętność. Madame musiała już wiedzieć, że zdolny maturzysta jest w niej zakochany, ale traktowała go jak powietrze.

Ten okres trwał aż do matury. Dopiero na balu na zakończenie roku szkolnego niespodziewanie dla niego poprosiła go do tańca, a potem, w trakcie pożegnalnego spaceru, zdobyła się na partnerskie potraktowanie chłopaka w rozmowie, która już nie miała dalszego ciągu.

Bohater powieści na pewno imponuje nauczycielce: jest na tyle inteligentny i dojrzały, że musi się ona na każdym kroku pilnować, żeby nie wdawać się z nim w żadne dwuznaczne sytuacje. Aż do finału książki ucina wszelkie wypowiedzi zawierające jakieś aluzje, zbywa go, traktuje obojętnie, nawet ignoruje.

Postępowanie nauczycielki to wzór zachowania kobiety z klasą. Madame nie chce ani siebie angażować, ani nie dopuszcza pozorów flirtu; nie podejmuje z uczniem gry, którą on usiłuje dosyć natrętnie prowadzić. Chłód, oficjalny dystans i rzeczowe, jednoznaczne komunikaty sprawiają, że chłopak nie może mieć żadnych złudzeń. Nauczycielka do końca pozostaje dla niego tajemnicza i nieprzenikniona, co tylko potęguje jego fascynację i szacunek dla niepowtarzalnej Madame.

Cała książka jest o tym, że postać Madame wpływa na swego wielbiciela właściwie tylko tym, że jest, i że jest właśnie taka. Chłopak osiąga perfekcję w języku francuskim, przerabia całą literaturę, staje się znawcą teatru, sztuki i filmu. Strategia Madame, będąca po prostu równoznaczna z jej temperamentem i sposobem bycia, nawet jeśli nie zmienia życia bohatera w radykalnym stopniu, to przecież wstawia je w koleiny, które w dużej mierze określają i potwierdzają wartości, dzięki którym ma ono głęboki sens i niepowtarzalny urok.

W dzisiejszych czasach kobiety poszukują swojej autoidentyfikacji w nowych rolach; poszukują swojej sprawczości i swojego szczęścia; często na nowo je definiują. Bohaterki naszej klasycznej literatury wykazują, że, paradoksalnie, kobieta osiąga swoje cele tym skuteczniej, im bardziej jest kobietą, bo przez to daje szansę mężczyźnie, żeby się wykazał, żeby bardziej stał się mężczyzną, to znaczy potraktował swą męskość jako zadanie, a nie jako przywilej.

Chęć naśladowania mężczyzn, upodabnianie się do nich albo wpisywanie się w ich punkt widzenia, jak się wydaje, nie jest strategią skuteczną.